Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 51.** dnia 24. Czerwca 1835.

Wiejskie wesele.



— — — hasa, hasa!
Kiedyś tłusty, popuść pasa.
(Organista w pląsach.)

Wieśniacy mimo ubóstwa i ciężkiéj pracy, do któréj zdają się być przeznaczeni, kontenci są przecież z swego losu, i nie chcieliby mieniać wiejskiéj zagrody, za rozkosze i zbytki wyższych stanów. Żyjąc na łonie natury, wolni od dręczących zabiegów ambicyi, chciwości i innych przywar, poczytują pobyt w mieście za przykre więzienie, a zabawiwszy tamże krótko, wzdychają znowu do ubogiéj strzechy. Niekiedy nawet w swéj prostocie, malującéj najlepiéj ich wewnętrzne szczęście, wyszydzają uszczypliwie zbytki tak zwanego wielkiego świata:

W mieście dziwne obyczaje,
Mówią, że to świat uczony;
Ale mnie się tak wydaje,
Jakby on był świat szalony.

Tam nie powie: „Witaj bracie“
„Szczęść wam Boże“ lub podobnie;
Tylko jak koń nogą skrobnie,
I to znaczy; „jak się macie?“

„Padam do nóg“ każdy woła,
By nie upadł jest ostrożny;
Nie jednego kieszeń goła,
Przecie zwą go: „Pan wielmożny“

„Na mój honor“ — „słowo daję“
Idzie u nich, jak chleb z masłem,
Co wprzód było zacnych hasłem.
Tem się zwodzą dziś szachraje i t. d. *)

Gołębiowski w szacownem dziele „Lud polski“ tak opisuje tańce Krakowiaków:

„Wieśniacy przez cały tydzień zajęci pracą, w niedzielę poczytują się za zupełnie szczęśliwych, gdy z sąsiadami przy lulce lub kieliszku wódki zasiędą spokojnie w karczmie. Rozmowy ich zwolna coraz większéj nabierają otwartości i zapału: dawne czasy zwyczajnym są ich rozpraw przedmiotem. To przywodzą sobie na pamięć zmarłych krewnych lub znajomych, porównywają teraźniejszych panów z dawnymi, niezapominając dawać zdania o ekonomach, którzy im się dali we znaki. Wtem coraz większe dziewcząt z matkami zbiera się grono, muzyka się odzywa, rzucają pogadanki, biorą się do tańca ochoczo młodzi, nie pogardzają nim i starsi. Zaczyna się od polskiego, następuje potem mazur, a kiedy wesołość coraz bardziéj wzrasta, wtenczas dopiero nastają Krakowiaki, wśród których obiegłszy koło, pierwsza para przed muzyką staje i mężczyzna śpiewa strofę już znaną, których umieją tysiącami, albo świeżo ją tworzy, i do swéj kochanki stósuje myśl dowcipną, nieraz tkliwą, miłośną, wesołą, czasem i swawolną; to znowu do okoliczności jakiéj chwyta podobieństwo, dawne wzbudza wspomnienia, i słuchających porusza, rozrzewnia lub śmieszy. Wśród tych zabaw schodzi im nieznacznie dzionek świąteczny i całe towarzystwo rozweselone wraca śpiewając i wykrzykując do domu.“

Nie możemy lepiéj zakończyć tego krótkiego opisu zabaw wiejskich, jak przytaczając nieoszacowane wielkiego poety wiersze:

Miły to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzaj ludzi miany w poniewierce,
Rodzaj szacowny, prostéj kmiotków rzeszy,
Po dziennéj pracy wieczorem się cieszy,
Tam radość szczera, uprzejma, prawdziwa,
To co jest w sercu, na widok odkrywa;
Nie masz obłudy, zazdrości i plotek,
Śpiewa piosneczkę pośród tańca kmiotek.
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesołe, ochocze parobki;
Fałszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wiejska wśród płochéj swawoli,
Skoczne hołupce wybijając pięty,
Tańcuje żywo z rażuemi dziewczęty.
(Krasicki.)

---

*) Kamieński w komedyi: Zabobon we Lwowie 1821 roku.

Szkoły u Muzułmanów.

(Koniec.)

W naszych krajach, nawet najuczeńsze częstokroć osoby, potrzebują wielkiéj pobudki, aby xiążkę w rękopiśmie przeczytać; a ci, którzy to czynią, wiedzą z doświadczenia, o ile ta praca jest nudną i uciążliwą. Porównanie to wszakże nie jest bynajmniéj dostatecznem do pojęcia trudności czytania rękopismów na wschodzie. Najniewyraźniejszy rękopism, w jakimbądźkolwiek Europejskim języku, mniéj jest trudny do przeczytania, niż rękopism arabski lub perski, dla najbieglejszego nawet w językach tych czytelnika. — Zwyczajem jest albowiem na wschodzie, pisać wszystko w skróceniu, pewnym rodzajem stenografii, opuszczając wszystkie samogłoski, a niekiedy i całe syllaby. Po przezwyciężeniu téj trudności, następuje druga, a tą jest, zupełny brak znaków pisarskich; tak, że często dojść nie podobna, jakie słowo do jakiego peryodu należy. Jeśli jeszcze dodamy do tego, że oprócz różnicy charakterów, wiele liter w językach wschodnich ma swój kształt kilkokrotny; że mnogość i rozmaitość wykrętasów, do zalet pisma należy; pojmiemy łatwo, że do biegłego czytania rękopismów wschodnich potrzeba więcéj wprawy, a do jéj nabywania więcéj nierównie zachęty, niż w dzisiejszym stanie oświecenia i literatury, znaleść można na wschodzie.

Cudzoziemiec łatwo bardzo może się omylić w sądzeniu o biegłości czytania Muzułmanów. Największa część ich edukacyi, polega na uczeniu się na pamięć celniejszych wyjątków z dzieł składających ich literaturę, a mianowicie z Alkoranu. Każdy więc prawie Muzulman, z zadziwiającą na pozór biegłością, gotów jest czytać z każdéj xiążki, którą mu podadzą: bo czyta tylko te miejsca, które umie na pamięć, i które zaraz wynajdzie. — Ale dość mu raz przerwać, aby go zmieszać zupełnie. Natenczas się okaże, iż czytał z pamięci, nie patrząc wcale na xiążkę; nie jest albowiem w stanie pokazać miejsca, gdzie przestał.

Co się tyczy pamięci, téj zadziwiające nieraz fenomena w Muzułmanach spostrzegać się dają, mianowicie w Persyi, gdzie główną cechą edukacyi jest, aby wszystkich ojczystych poetów mniéj więcéj umieć na pamięć. To samo już jest dowodem, jak xiążki muszą być rzadkie, i czytanie ich trudne; jako też, czegoby się przy dobrym systemacie oświaty, po ludach wschodnich można było spodziewać.

Miejsce czytania u Muzułmanów zastępuje w pewnym względzie, częste słuchanie poezyi lub powieści, opowiadanych przez osoby, których to jest rzemiosłem; a które, skoro gdzie w miejscu publicznem zasiądą, i opowiadać lub deklamować zaczną, licznych w każdéj porze znajdują słuchaczów, i nie szczupłą zyskują nagrodę. W niektórych miastach opowiadacze takowi, którzy

na wschodzie klassę uczonych z professyi stanowią, zasiadają najczęściéj w przysionkach meczetów, i tam, po skończonych modlitwach, czytają lub mówią do ludu, tłumnie ich otaczającego. Niekiedy dwaj tacy uczeni, usiadłszy na przeciw siebie pod tymże samym przysionkiem, zaczynają z sobą gwałtowną dysputę, w przedmiocie, mogącym zajmować najbardziéj uwagę i ciekawość słuchaczów; i w bardzo wielu miejscach na wschodzie, jest to jedyne źródło nauki i oświaty publicznéj.

Ze wszystkich krajów Muzułmańskich, Persya odznacza się najbardziéj miłością i cenieniem nauk i literatury; ztąd też w dotychczasowéj literaturze wschodniéj, poeci perscy pierwsze miejsce trzymają. Sama jednak Persya, co do ogólnéj żądzy oświecenia, ustąpić musi pierwszeństwa, chrześciańskiemu Ormianów plemieniu; które też z pomiędzy wszystkich ludów, w przestrzeniach Azyi osiadłych, najwięcéj dokłada usiłowania, ażeby z oświaty Europejskiéj korzystać. Możniejsi z pomiędzy Ormianów, wysełają dzieci swoje na zwiedzenie obcych krajów, lub na naukę do Europy; i nie szczędzą największych kosztów, aby ludzi uczonych do kraju swojego przywabić. Dzieci ich nawet okazują szczególną chęć do nauki, tak, że w najoświeceńszych krajach Europy, trudnoby znaleść tyle pilności, wytrwania i poświęcenia się pracy, jakie się w Szkołach Ormiańskich powszechnie postrzegać daje. Prócz tego, i to także dodać należy, że w całéj Azyi, sami tylko Ormianie mają swoją drukowaną literaturę. Xiążki ich wprawdzie nie są drukowane w kraju, ale pochodzą z zakładów Ormiańskich, znajdujących się w Wenecyi, w Wiedniu, w Rossyi, w Indyach, i w wielu innych krajach. Literatura ich oprócz dzieł własnych, posiada także wiele tłumaczeń z Europejskich języków, a nawet tłumaczenia znakomitszych poematów Angielskich i Włoskich, np. Ray utracony Miltona, i Jerozolimę wyzwoloną Tassa. — Z przykładu Ormianów okazuje się jasno, o ile religia chrześciańska do podniesienia, i oświecenia rodu i umysłu ludzkiego pomaga.

Muzułmanie w zetknięciu się swém z Europejczykami, nie podobna aby nie czuli, jak dalece są od nich niższymi w umiejętności: a zatém i w owéj potędze, którą umiejętność nadaje. Wyrównać im, czują, że nie potrafią, a przy wrodzoném lenistwie i opieszałości, kusić się nawet o to nie śmieją; aby więc sobie niejako wewnętrzne swe upokorzenie osłodzić, pocieszają się zwykle tą myślą: „że takie jest ich przeznaczenie.“ — Podług nich, Frankowie (tak zwą Europejczyków) na tym tylko świecie mają wszystkie swe dobra — umiejętności i potęgę. Ale za to na tamtym, sami tylko Muzułmanie błogosławionymi będą: to wyobrażenie zaspakajając ich umysł, coraz go bardziéj w ciemnocie i niewiadomości pogrąża. — *O.

Mahomet II.

Mahomet, jeden z najsławniejszych Cesarzów Ottomańskich, który najdaléj rozszerzył państwa granice, i wyniósł je na najwyższy stopień potęgi i cywilizacyi, oznaczył rządy swoje najważniejszym wypadkiem w 15tym wieku, to jest zdobyciem Konstantynopola: upadek tego miasta miał wielki wpływ na rozszerzenie oświaty w nowszych czasach.

Był on synem Amurata II. i urodził się w Adryanopolu roku 1430. Ojciec jego złożywszy koronę, niedołężne dziecko, liczące dopiero trzynasty rok na tronie osadził. W tem Władysław, król polski i węgierski Porcie wojnę wypowiedział. Amurat objął napowrót rządy roku 1444, a po odwróceniu grożącego niebezpieczeństwa, znowu je złożył. Lecz bunt Jańczarów i przygotowania do wojny przez Chrześcian czynione, przekonały Amurata, że zbyt słabym rękom, wodze państwa powierzył: przeto powrócił na tron, a młody Mahomet zmięszał się z tłumem poddanych. Nakoniec śmierć ojca umieściła go na zawsze w rzędzie Sułtanów, w wieku 22 lat: odtąd panowanie jego było ciągiem samych tylko tryumfów. Budowa ciała jego była mocna, zdolna do znoszenia wszelkich trudów wojennych: był cery oliwkowéj, miał wzrok bystry, śmiały i dziki. Najpierwszą namiętnością, zajmującą całkiem jego umysł, była emulacya i gwałtowna żądza odznaczenia się pomiędzy xiążętami wieku swego, trzymanemi w zakład, i przeznaczonemi do dzielenia zabaw i ćwiczeń jego. Pomiędzy tymi odznaczał się Jerzy Castriot, znany pod imieniem Scander-Beja, a z którym później, jak się o tem niżéj dowiemy, Mahomet długie i zacięte prowadził boje. Lubił z zapałem malarstwo i muzykę, przykładał się także do rólnictwa; lecz nadewszystko zajmowała go sztuka wojowania. W tym właśnie czasie wynaleziono armaty: Mahomet starał się wynalazek ten wydoskonalić. Umiał kilka języków; prócz tureckiego, Arabskiego i Perskiego mówił po grecku i francuzku: temperamentu był niespokojnego i gwałtownego.

Takim był Mahomet Sułtan, który wstąpił na tron roku 1451 i odtąd stał się przedmiotem podziwienia i uwielbienia u swych poddanych, a postrachem dla całéj Europy. Celem wszystkich jego zabiegów i wojennych wypraw, było zdobycie Konstantynopola. W tym zamiarze wybudował twierdzę nad Bosforem o dwie tylko mile od Carogrodu, a utworzywszy liczną artyleryą wraz z owem ogromném działem, ulanem przez pewnego Węgrzyna, z którego kula przeszło 600 funtów ważąca, na tysiąc sążni donosiła: tym sposobem zamknął cieśninę Konstantynopolitańską, zniszczył handel Łaczników na morzu czarnem, ogłodził stolicę, szerząc swe łupieże aż pod same bramy tego miasta. Nakoniec chcąc Grekom ostatnie odjąć zasiłki, wysłał

potężne wojska w celu zdobycia Peloponezu i do Tracyi. Jedna Sparta, mocnemi zasłoniona mu-



Mahomet II.

rami, zdołała się oprzeć wściekłości Turków: w tym samym czasie Mahomet ujarzmił wszystkie miasta nad brzegami morza czarnego. Wreszcie w 3cim roku swego panowania, 12go kwietnia 1453 roku na czele 300000 wojska, pomiędzy którem byli żołnierze wszystkich prawie narodów, Greków, Łacinników, Węgrzynów, Polaków, Niemców, wspierany straszliwą artyleryą i flottą ze 120 żagli złożoną, pokazał się pod murami Carogrodu. Oblężenie trwało 55 dni: pomimo zniewieściałości i upodlenia, w którem zostawało państwo greckie, stolica broniła się mężnie, sam bowiem Cesarz Konstanty Paleolog i wódz Wenecki Giustiniano, dzielny z siebie dawali przykład. W wilią przed ostatnim szturmem, dla zachęcenia odwagi swego wojska, rozkazał Mahomet, aby się każdy, siedm razy umył dla zmazania swych grzechów, a potem uczyniwszy jak najświetniejsze obietnice, i zakląwszy się na nieśmiertelnego Boga, na cztery tysiące proroków, na cienie ojca swego Amurata, na swe własne dzieci, i na tę szablę, którą w ręku trzymał; o pierwszéj po północy przypuścił ogólny attak, idąc sam na czele swego wojska, którego zapałowi nic się oprzeć nie zdołało. Miasto zdobyte, wydane zostało na najokropniejszą rzeź. Cesarz Konstantyn, godzien lepszego losu, poległ, broniąc wyłomu z orężem w ręku. Oddawszy stolicę przez trzy dni na łup rozhukanego żołdactwa, wreszcie położył koniec dalszéj łupieży i mordom, wyprawił wspaniały pogrzeb zwłokom nieszczęśliwego Cesarza, wypuścił na wolność wielką liczbę jeńców, i zajął się zaludnieniem znowu miasta, dozwalając zwyciężonym wolnego wyznawania ich religii.

Najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem Mahometa był ów rówiennik i towarzysz pierwszych lat młodości jego, Skanderbej, xiążę Albanii, po zgonie którego znalazł potem w Huniadzie, walecznym wodzu węgierskim, godnego siebie przeciwnika. Huniad bronił Białogrodu przeciw 150000 Muzułmanów; tą obroną uwiecznił swe imię. Mahomet niebezpiecznie ranny w czasie oblężenia, o mało niedostał się w niewolą. Wojsko tureckie straciwszy przeszło 40000, odstąpić musiało.

Lecz zwycięstwa Mahometa w Grecyi nagrodziły mu tę stratę. Wkroczył do Morei, zdobył Ateny, szanując jednak starożytne pomniki; obległ Korynt. Następnie zdobył Trebizond, Bośnią, Karamanią, wyspy Archipelagu, zwyciężył Persów. Nakoniec na morzu czarnem port Kaffa wydarł Genueńczykom: Krym uległ jego potędze i przyjął Chanów. Georgia i Czyrkassy poddać się musiały: Mołdawia, Albania, Dalmacya, Friaul ujarzmione: całe Włochy się przelękły, widząc tak blisko swych granic strasznego wroga. Trudno zgadnąć, gdzieby się był zatrzymał jego zwycięzki oręż, gdyby śmierć nie była ocaliła Chrześciaństwa. Mahomet wśród zwycięztw umarł w Bithynii, grożąc naraz swym zwycięzkim bułatem, Rzymowi, Persyi i Egiptowi.

Powyższy obraz malowany przez Belliniego, Weneckiego malarza. Mahomet żądał od Rzeczypospolitéj, aby mu przysłano sławnego malarza: Wenecyanie posłali mu Beliniego, a Sułtan zaszczycał go swą łaską. Bellini powiadał potem, że gdy w pewnym obrazie, wystawiającym ścięcie, Sułtan mu dowodził, że szyja po exekucyi inaczéj wygląda, kazał zawołać niewolnika i uciął mu głowę jednem zamachem szabli, aby dowieść przelęknionemu malarzowi, że miał racyą.

Skanderbej.

W czasie kiedy w połowie 15go wieku przed potęgą Amurata zadrżała Europa, gdy Mahomet syn jego i następca, położył koniec wschodniemu państwu, jeden xiążę Albański, którego Turcy uważali za buntownika, zgromadziwszy nieliczne wojska, w swych górach oparł się jeden całéj sile Ottomanów. Sławny ten wieku swego wojownik, zwał się Jerzy Kastriot, urodzony roku 1404 z Jana Kastriota xięcia Albanii. Dziecięciem jeszcze będąc, bo dopiero rok 9ty kończąc, oddany był przez ojca Armuratowi z trzema braćmi swymi w zakład. Bracia jego w téj

niewoli otruci, nie ujrzeli już ojczystych progów. Jerzy tylko znalazł łaskę u Amurata, który go kazał obrzezać i wychować w religii Mahometańskiéj. Zaraz z młodości dawszy dowody niepospolitego męztwa i nadzwyczajnéj siły, tak sobie ujął Sułtana, iż mu powierzył dowództwo nad 5000 jazdy, a przydomek Skanderbej (co znaczy Bej czyli Pan Alexander), dany mu od Amurata, był zadatkiem przyszłego szczęścia i wyniesienia. Skanderbej w następnym czasie odznaczył się w wielu bitwach w Azyi, i Europie, walcząc pod chorągwią Mahometa.

Gdy w roku 1432 ojciec jego Jan Kastryota życie zakończył, Albania, jako prowincya do państwa Ottomańskiego wcieloną została; wtedy to Skanderbej powziął myśl śmiałą uwolnienia swéj ojczyzny od jarzma Turków. Sposobność do wykonania tak ważnego przedsiewzięcia podała się roku 1443. Był wtedy dowódzcą awangardy wojsk, wysłanych przeciwko Węgrom. Wszedł więc w tajemne układy z Huniadem, rządzcą naówczas państwa węgierskiego, i przyrzekł mu, że w pierwszéj bitwie, przeciwko Turkom oręż swój obróci. Dotrzymał słowa: Turcy zostali pokonani. Podczas bitwy Skanderbej schwytał pierwszego Sekretarza Sułtana, i zmusił go przyłożonym do piersi sztyletem do napisania firmanu na Wielkorządzcę Albanii: poczem go zamordował, równie jak wszystkich Turków, będących świadkami tego okrucieństwa. W nocy z kilku powiernikami opuścił Skanderbej wojsko i udał się spiesznie do Albanii: przybywa do stołecznego miasta. Pokazawszy firman, został natychmiast wpuszczony: a porozumiawszy się z mieszkańcami i wyprzysiągłszy się publicznie błędów Mahometa, ogłosił się rządzcą Albanii: Albańczycy spieszyli pod jego chorągwie, uznali go swym panem i zbawcą, i stali się niezwyciężonymi.

Amurat wkroczył do Albanii na czele 100000 wojska: dwa razy oblegał stolicę i dwa razy ze znaczną stratą cofać się musiał. Zmartwienie, z powodu tego u[illegible]orzenia, przyspieszyło śmierć jego. Następca jego Mahomet II. niepoprzestał téj wojny przez swych baszów, i znowu kraj ten nieszczęśliwy dwa razy nieprzyjacielskiem wojskiem był zalany. Jednaky mężny i w nieszczęściu nawet nieugięty Skanderbej umiał w swych ziomkach ożywiać gasnącą odwagę i nowe wzbudzać męstwo. Zawsze nakońcu odnosił zwycięstwo nad liczniejszym daleko nieprzyjacielem.

Nie mogąc Skanderbeja zwyciężyć orężem, chciał go podejść chytrością i przywiązać do siebie. W tym celu pisał do niego kilka listów, jako do swego dawniejszego towarzysza młodości i zabaw dziecinnych. Oto jest osnowa jednego z nich: „Dziwiłem się zawsze Twéj odwadze i poczciwości sławny Skanderbeju; i dla tego zaledwo uwierzyć mogłem, abyś miał zgwałcić pokój i wiarę poprzysiężoną. Jak się dowiaduję, wkroczyłeś w granice mego państwa, na czele licznego wojska, pustosząc wszystko



Skanderbej.

mieczem i ogniem, zabierając kosztowne łupy. Wiem dobrze, że Wenecyanie poduszczyli Cię do wypowiedzenia mi wojny. Uwiedziony ich zdradzieckiemi obietnicami, ich kłamstwem i chytrością, pogwałciłeś przymierze i prawo narodów: jednak nie chcę tobie przypisywać winy, ale raczéj owym chytrym Wenecyanom, którzy się na mą zgubę sprzysięgli. I dla czegożeś to uczynił, moj Skanderbeju? Czy sądzisz, że potrafisz twem szaleństwem wstrząsnąć potęgę państwa mojego, opartą na tylu królestwach? Spustoszyłeś kraje moje, zabrałeś mi trzody, nie jako nieprzyjaciel, lecz jako rozbójnik; a ja nie dałem żadnego powodu do skargi. Lecz jeżeli Ci się to słusznością być wydaje, rób, co chcesz. Ja przenoszę twą przyjaźń i życzliwość, nad wszystkie skarby na świecie; albowiem (nietajno Ci to jest) zawsze Cię czule kochałem. Ilekroć razy przypomnę sobie naszę młodość, owe niewinne i szczęśliwe lata, któreśmy razem w pałacu ojca mego, w Adryanopolu przepędzili, nie mogę się gniewać na Ciebie, a przeto zaklinam Cię Skanderbeju i radzę, abyś odnowił dawne przymierze i potwierdził je przysięgą. Jeżeli, jak się spodziewam, usłuchasz méj rady, Ty i twoje dzieci panować będą w najodleglejsze wieki nad Albanią: jeżeli zaś nie, wierzaj mi, że tego pożałujesz. Znasz siły moje. Zastanów się, czy zdołasz im się oprzeć. Ani królowie, sąsiedzi twoi, ani zdrajcy Wenecyanie, nie ochronią Cię od méj zemsty. Bywaj zdrów.“

Skanderbej nie dał się uludzić obietnicami, ani się uląkł groźby; dla tego Mahomet przymuszony był opuścić nową stolicę, w któréj trzy lata po jéj zdobyciu na łonie rozkoszy drzymał: wyprawił się do Albanii z licznem wojskiem, ale i tą razy zwyciężony, z hańbą powrócił. Lecz bohater Albański ciągłemi w obozach trudami złamany, nie długo potem roku 1467 sławne swe życie zakończył. Z jego zgonem upadła niepodległość Alb[illegible]

mowałby bez wątpienia pierwsze miejsce pomiędzy bohaterami swego czasu, gdyby okrucieństwo nie było zmazało rąk jego.

Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknéj Anulce.

(Ciąg dalszy.)

Róży bardzo się ucieszyła, a przypiąwszy ją sobie na kapeluszu, śpiewała cieńszym ale rzewliwym głosem:

Różyczkom i kwiatom cieszę się potrosze,
Skakałabym jeszcze, gdybym miała grosze:
O Różo, o wianku!
Gdzieżeś mój kochanku?

Rzekłem więc do niéj: cóż to staruszko, rozigraliście się, jak widzę; a ona na to:

igrała,
śpiewała,
kochała,
płakała,
na zawsze zniknęła,
nadzieja cała!

Ale słuchaj mój człeku, nie dobrze, żeś tu został przy mnie: ale niech i tak będzie! Dzisiaj właśnie sześćdziesiąt lat minęło, gdym tak siedziała przede drzwiami: byłam wtedy żwawa dziewczyna, lubiłam śpiewać stare piosneczki. Śpiewałam także jak dzisiaj owę piosnkę o sądzie ostatecznym, gdy patról przechodził: żołnierz jeden, dziarski chłopak, rzucił mi różą na łono, listki z niéj dotąd mam schowane w książce od nabożeństwa: to była pierwsza znajomość z nieboszczykiem mężem moim.

Na drugi dzień zatknęłam różę we włosy, i tak mnie znalazł, i wkrótce nastąpiło poznanie, a potem i wesele. Dla tego też dzisiaj ucieszyłam się bardzo, gdym różą dostała. Jest to znak, że go nie długo zobaczę, na co się serdecznie cieszę. Pochowałam czterech synów i jednę córkę, wczoraj pożegnał się ze mną mój wnuk, — a jutro opuszcza mnie inna miła osoba: ale cóż mówię jutro! podobno już i północ minęła!

Już po dwunastéj, rzekłem zdziwiony: Boże jéj dopomóż przez te cztery godzinki! rzekła staruszka, i złożywszy ręce modliła się pocichu. Słowa wymówić nie byłem wstanie: tak mnie przeraziła jéj mowa i cała jéj postawa. Lecz ponieważ ciągle milczała, a talar officera w fartuchu na łonie leżał, rzekłem do niéj: matko schowajcie tego talara, moglibyście go zgubić.

Na cóż go chować, dam ci go mojéj Anulce w ostatniéj godzinie; pierwszego zaś talara wezmę do domu dla mego wnuka, on dla niego przeznaczony. Był to żwawy chłopak, zawsze pamiętał o sobie i o swéj duszy — ach Boże, i o swéj duszy! — modliłam się całą drogę: niepodobna! Pan Bóg łaskawy, zapewne nie będzie chciał jego zatracenia. Pomiędzy wszystkiemi chłopcami był on najochędożniéj ubrany, najpilniejszy w szkole, najbardziéj jednak dbał o swój honor. Zaciągnął się do Ułanów. Jego porucznik zwykł był mawiać: żołnierze: kto kocha honor, pójdzie za mną. Powróciwszy pierwszy raz z Francyi, opowiadał wiele pięknych rzeczy, ale prawie zawsze była mowa o honorze. Jego ojciec i jego brat przyrodni, byli także w ruchawce, i często kłócili się z nim o honor: bo co on miał za wiele, to oni mieli za mało. Boże odpuść mi! nie chcę ja o nikim źle mówić, bo nikt nie jest bez ale; jednakże matka jego, moja nieboszcza córka, zamęczyła się pracą przy tym starym próżniaku; a nie zdołała długów jego popłacić. Ułan zaczął opowiadać o Francuzach: i gdy ojciec jego i braciszek drwili sobie z tego narodu, rzekł Staś: Ojcze, wy tego nie znacie, każdy Francuz honor swój kocha. Na to odpowiedział braciszek z szyderstwem: jak ty śmiesz twemu ojcu gadać o honorze? czy nie wiesz, że on był kapralem w ruchawce Sosnowskiego: musi zatem lepiéj to znać od ciebie, który jesteś tylko prostym żołnierzem. Hola młokosie! odezwał się teraz stary Bartosz, i rozjadł się jak indor, tak jest, byłem kapralem, i niejednego zucha, co nieumiał trzymać języka za zębami nauczyłem rozumu, kazawszy mu 25 pałek na plecy wyliczyć; gdybym był miał Francuzów w kompanii, byłbym ich lepiéj trzepał razem z ich honorem. Mowa ta rozdzierała serca Ułana: bardzo go to bolało, i rzekł: a ja wam powiem o pewnym francuzkim kapralu, ten lepiéj zrobił. Pod przeszłym królem miały być znowu kije zaprowadzone w wojsku. Rozkaz ten ministra wojny, ogłaszany był wojsku na wielkiéj paradzie w Strassburgu: wszyscy żołnierze rozjątrzeni, słuchali w szeregach rozkazu w ponurem milczeniu. A ponieważ jeszcze przed końcem parady jeden prosty żołnierz coś przewinił, kapral odebrał rozkaz, aby mu dwanaście kijów wyliczył. Kazano, a więc musiał być posłusznym. Lecz gdy skończył tę przykrą powinność, wziął broń owego żołnierza, oparł kolbą o ziemię, a lufę włożywszy w usta, nogą spuścił cyngiel: strzelił! i z roztrzaskaną głową padł na ziemię bez duszy. O tem zdarzeniu doniesiono królowi, a rozkaz karania żołnierzy kijami, natychmiast został cofnięty. Otoż to mój ojcze, był żołnierz, który kochał honor! — To był głupiec, odezwał się brat jego, zatkaj sobie pysk swoim honorem. Po takiem przywitaniu wnuk moj wziął szablę swoję, wyszedł z domu i przyszedł do méj chatki, opowiedział mi wszystko, i rzewnie płakac począł. Nie mogłam mu poradzić: historya ta, którą mi także opowiedział, nie zdawała mi się być zupełnie naganną; ale jednak dodałam na końcu: Bogu samemu należy się cześć i honor.

Dałam mu błogosławieństwo na drogę: gdyż na drugi dzień kończył się jego urlop, a chciał koniecznie na noc zajechać do wsi, gdzie krze-

śnię moje, piękna Anulka, we dworze służyła: bo trzeba wiedzieć, że mój wnuk wiele zawsze o Anulcce trzymał; przeto chciał się koniecznie z nią widzieć, — ach! nie długo się zobaczą, jeżeli Bóg wysłucha me prośby. — On już się odprawił, moja Anulka odprawi się dzisiaj, jéj posag mam w kieszeni: ale prócz mnie nikt więcéj nie będzie na weselu. Wtem umilkła i znowu się modliła.

Gdy stróż pierwszą godzinę pogłaszał, rzekła staruszka: teraz jeszcze mam dwie godziny: cóż to? jeszcześ tutaj! czemuż nie idziesz spać? jutro nie będziesz mógł pracować; pewno cię majster wyłaje. Jakiéj professyi jesteś dobry człowieku?

Nie wiedziałem sam, jak jéj to wytłumaczyć że jestem autorem: nie chciałem powiedzieć, że jestem uczonym, żeby nie skłamać; a nadto przed prostymi ludźmi, źle jest popisywać się z takiem rzemiosłem; gdyż im zaraz przychodzą na myśl znani z ewanjelii uczeni i faryzeusze. Najgorzéj jednak poeci wychodzą na swojem powołaniu: i nie dziw, bo ci panowie za zwyczaj uciekłszy ze szkoły, wdzierają się na Parnas: i w saméj rzeczy poeta z professyi słusznie jest podejrzany. Można do niego powiedzieć: mój panie! każdy człowiek ma w sobie poezyą, podobnie jak ma mózg, serce, żołądek, wątrobę; ale kto jeden z tych członków przesyci, to jest utuczy kosztem innych, a nawet zyski ztąd ciągnąć zamyśla, ten powinienby się wstydzić innych ludzi. Kto z poezyi żyje, ten stracił równowagę, chory na zbyt wielką gęsią wątrobę, która jakkolwiek dobrze smakuje, jednak dowodzi, że gęś nie była zdrową. Wszyscy ludzie, którzy nie pracują na chleb w pocie czoła swego, powinniby się niejako wstydzić swego zarobku, a tym bardziéj autor. Takem sobie myślał, szukając stósownéj odpowiedzi na pytanie staruszki.

Jakiem rzemiosłem się trudnisz? pytam się: milczysz? przecież nie jesteś katem lub szpiegiem, abyś mnie podsłuchał i wybadał: wreszcie bądź, czem chcesz, ale powiedz przynajmniéj, czem jesteś? Gdybyś we dnie tutaj tak siedział, myślałabym, żeś najemnik, próżniak, co to w mieście o mur oparty stoi, aby nie upadł z lenistwa.

Natenczas wpadło mi dopiero na myśl słowo, przez które mógłem się z nią porozumieć: matko, rzekłem, ja jestem pisarzem. A ona na to: a czemużeś mi tego zaraz nie powiedział? na pisarza trzeba główki i rąk skorych, a przytem dobrego serca; bo inaczéj może co oberwać. Tоś ty pisarz? czy nie mógłbyś mi ułożyć prośby do J.O. Xięcia, ale takiéj, którąby z pewnością była wysłuchana, i nieposzła w kąt, jak tyle innych?

Czemu nie, matulu, chętnie wam napiszę prośbę, i to w jak najczulszych wyrazach. — To dobrze, odpowiedziała, niech ci Pan Bóg zapłaci, i pozwoli dożyć sędziwszéj jeszcze, niżeli mnie starości, i udzieli ci odwagi, i tak pięknéj nocy z różami i talarami jak mnie dzisiaj, jeżeli tego będziesz potrzebował. Ale teraz idź do domu, kup sobie arkusz papieru, i napisz mi prośbę: ja tu zaczekam na ciebie, bo za godzinę pójdę do méj Anulki: możesz także iść zemną, ona się ucieszy prośbie, bo ma dobre serce: o dziwne sądy boże!

Po tych słowach staruszka umilkła, nachyliła głowę i zdawała się znowu modlić, a potem rozpłakała się. Staruszko, coż wam to? rzekłem, wszak wy płaczecie.

A czemużbym nie miała płakać: łzy, to moi dawni przyjaciele; niewiesz to, że szczęśliwy człowiek, który płakać może? Cóż to, jeszcze siedzisz: idź po papier, i przynieś mi supplikę. — Ale moja staruszko, jakże ja wam mam przynieść supplikę, kiedy jeszcze niewiem, co w niéj napisać.

Alboż to ja ci mam powiedzieć? o! to nie sztuka, i dla tego nie dziwię się teraz wcale, żeś się tak wstydził swojego rzemiosła, kiedy ci dopiero wszystko powiedzieć trzeba. Dobrze, co będę mogła, to ci powiem. Napisz więc, że dwie osoby, które się w życiu kochały, chcą razem spoczywać w grobie, żeby z nich jednego nie brano na anatomią, aby miał wszystkie swe członki w kupie, gdy zagrzmi trąba anioła: „wstańcie z martwych, stawcie się na sąd ostateczny.“ — Tu znowu gorzko płakała.

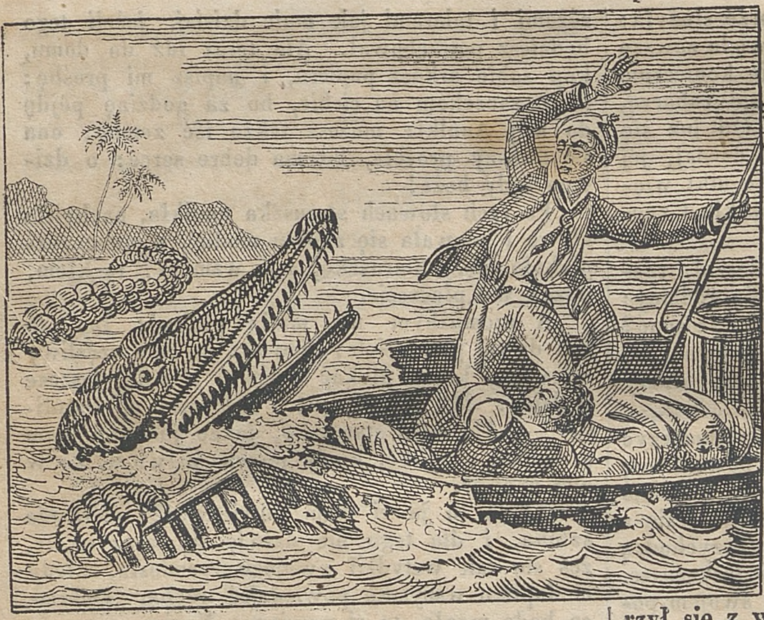
Przeczuwałem, że ją okropne dręczy cierpienie, odzywające się chwilami w odrętwiałéj duszy. Płakała bez narzekania, jéj słowa były spokojne i zimne. Prosiłem ją jeszcze raz, aby mi pobudkę przybycia swego do miasta opowiedziała, a ona rzekła:

Wnuk mój, który był ułanem, jakem ci już powiedziała, kochał bardzo Anulkę, me kreśnię, i zawsze jéj gadał o honorze, i mówił jéj: szanuj siebie, a będą cię ludzie szanowali. Ztąd też ta dziewczyna w twarzy, w całéj swéj postawie miała coś niepospolitego, co ją odróżniało od innych dziewcząt. Suknie lepiéj na niéj leżały: a jeżeli ją chłopak w tańcu trochę niedelikatnie w pas ujął; to potem gorzko przedemną płakała, mówiąc, że to nieuczciwie, że się to sprzeciwiało honorowi. O gdyby biedna niebyła tak o tym honorze zawsze gadała, ale raczéj Boga miała w pamięci; byłaby zniosła hańbę i pogardę, zamiast czczego honoru tego świata. Bóg byłby się zmiłował, i zapewne się zmiłuje: ach! może się połączą: niech się stanie wola boża!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zdarzenie z Alligatorem.

Alligator wielkością i postacią podobny bardzo do krokodyla, jest mieszkańcem południowéj Ameryki. Przebywa nad rzekami, jeziorami, bagniskami, nad morzem, gdzie się znajdują muszle,



Zdarzenie z Alligatorem.

żaby, żółwie i ryby w obfitości, i gdzie z bliska na swą zdobycz ukryty zasadzać się może. Napada nawet na bydło rogate, owce i t. d. człowiek nawet nie jest od jego napaści pewny. Osobliwie murzyni mają być dla niego szczególniejszym przysmaczkiem. Lubo dość ogromny i niezgrabny, jest jednakże Alligator dosyć zwinny, szczególniéj w wodzie: szybko wpada na zdobycz, powala ogonem, a potem chwyta ogromną paszczą. Na ziemi biegnie to zwierzę z wielką szybkością, lecz ponieważ trudno mu się obrócić dla ociężałości, zwłaszcza kiedy się zapędzi, przeto uskoczywszy na bok, łatwo ujść można napaści. Nieraz on na śpiących majtków napada, czasem nawet ośmiela się uderzyć na czołno ludźmi osadzone. Pewien podróżny opowiada następujące zdarzenie: gdym płynął czołnem na rzece Mule-River nagle statek wstrzymany oparł się sterowi: zaczął się chwiać i zwrócił się przodkiem ku prawemu brzegowi. W tej samej chwili kaczki, które w klatce zewnątrz czołna wiszącéj i prawie dotykającéj wody, znajdowały się, zaczęły się trzepotać i wydawać wrzask przeraźliwy. Naraz czołno zupełnie się obróciło: ponieważ kaczki bez przestanku wrzeszczały, udałem się na tył, i nachyliwszy się ku klatce, o mało nie wpadłem w paszczę potworu, który jedną łapą statek trzymał, a drugą klatkę oderwać usiłował. Cofnąłem się z przestrachem, uzbroiłem się wraz z ludźmi i śmiało uderzyliśmy na Alligatora; nim jeszcze z łupem uszedł, kilka odebrał razów, lecz wcale nieszkodliwych. Żelazo odbiło się jak od polerowanéj stali; ale gdy jeden z mych ludzi rozciął mu łapę, którą trzymał statek, wydał ryk straszliwy: oderwał z gwałtownością klatkę, a czołno z takim pędem odepchnął, że się o mało z nami nie zanurzyło w wodzie: tak więc w tryumfie ze swą zdobyczą oddalił się. Wszystko to w jednéj stało się chwili. Przyszedłszy do siebie z przestrachu, chciałem wiedzieć, co daléj nastąpi: blisko o 50 kroków wynurzył się z wody, dążąc spiesznie do brzegu, trzymając klatkę w poprzek w swéj paszczy, a głowa przeszło 4 stopy długa wystawała nad powierzchnią wody. Poczem wyszedłszy na ląd rozbił klatkę jednem uderzeniem, i połykał moje tłuściutkie kaczki jednę po drugiéj, skoro je tylko schwytał: albowiem gdy rozbił klatkę kilka kaczek wymknęło się lecąc do wody: lecz nie uszły śmierci, gdyż ten potwór zaraz pospieszył za niemi, i wszystkie połapał. Był to ogromny Alligator, przynajmniéj 20 stóp długi, i stósunkowéj grubości, którego głowa wzdłuż czwartéj części ciała wyrównywała.

Humbold i Bonpland widzieli żeglując na rzece Orinoco po 8 i 10 Alligatorów w jednéj gromadzie, leżące na brzegu jak kloce drzewa, z paszczami otwartemi, i to jeszcze w czasie, gdy największa część tych zwierząt podczas wielkiego upału lata, w szlamie była zagrzebaną, gdzie aż do deszczów w letargu leżą.

Wróbel i Bocian.

(Bajka.)

Rzekł wróbel do bociania: powiedz mi też przecie
Widziałeś co dobrego latając po świecie?
W tém bocian zaczął wszystkie wyliczać te kały,
W których mu się najlepsze żaby poławiały.
Co swoje, wszystko ganił, obce chwalił kraje,
Obce płody natury, obce obyczaje.
A Wróbel na to rzecze: mój miły bocianie!
Ty mówisz tak, jak nasze panicze i panie,
Od ludzi ty przyjąłeś te zdania opaczne,
Im także to co własne, nie miłe, nie smaczne;
Dopiero gdy za krajem zmarnują majątek,
Rodzinny zaczynają szanować zakątek.

J. T.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)